

Marek Kusiba o sobie (fragmenty felietonu)

Kusibaba i króliczki

[...] Rodzina dziadka przewędrowała najpierw Persję, później Turcję i tak aż po Karpaty. Zwali się: Kusibaba. Nie od kuszenia bab, jak twierdzą złośliwcy. *Kus* to bęben, a *kusi* był doboszem (bez związku z Andrzejem Doboszem) w armii perskiej; *baba* natomiast to ojciec. Ojciec tłukącego w bębny, nadające rytm marszowi armii. Nieźle... Bębny były przytwierdzone do konia, słońca lub wielbłąda. Mój dom był zatem od początku „ruchomy, z wielbłądziej skóry”, jak pisał Norwid w *Pielgrzymie*. Armie stale wędrowały i podbijały nowe tereny, ta „szłość samojedna” (Białoszewski), jak i dążenie do poznawania obcych ziem musiały utrwalić się w genach, skoro życie w podróży stało się naszym udziałem.

Zresztą nie tylko naszym, w Europie stale się kotłowało, granice mnożyły się jak króliki i ulegały nieustannym przesunięciom, podobnie jak ogromne rzesze ludzkie, narody do niedawna niemal koczownicze. Niczym Persowie, wywodzący się z koczowniczych ludów indoeuropejskich pięknie zwanych Arjami, którzy na tysiąc lat przed Chrystusem, w wyniku także wielkich migracji etnicznych, znaleźli się w granicach dzisiejszego Iranu, zajęli Medię i utworzyli wielkie imperium.

Nie wiem, czy nazwa „media” nie wiedzie się z ziemi Medów, czyli innego, obok Persów, ludu irańskiego, zwanego Media. Jest to o tyle dla mnie ważne, że zawsze, jak pamiętam, chciałem być mediotą, czyli dziennikarzem, bo to taki piękny i wdzięczny zawód. Bardzo szybko okazał się on zawodem miłosnym, gdy raz mnie z niego wyrzucili w stanie wojennym za nieprawomyślność, a potem na emigracji z dwóch gazet – za to samo...

Zostałem dziennikarzem z potrzeby poznawania innych światów i ludów, nie tylko prawdy. Żyłem już wtedy w podróży, spędzałem w domu dwa tygodnie w miesiącu. Po „przesunięciu” na ten kontynent z reportera na delegacji stałem się reporterem na emigracji, sprawdzającym na własnej skórze „blaski i nędze wygnania” (Wittlin). Od samego początku czułem się w tej roli dobrze i wygodnie, niczym daleki praprzodek Kusibaba w siodle, tyle że podbijający inny ląd i bębenek.

O ile emigracja jest „małą śmiercią”, jak mówią Francuzi, a przynajmniej zabójstwem dla duszy, jak mówią niektórzy, to „duch po opuszczeniu mego ciała przemieścił się w ciało pewnego jamnika”, jak mówi Hamilton, albo jeszcze lepiej kundla, jak mówi Marek Otryt, czyli ten, którego już nie ma. Co zrobić, żeby znowu być? „W tym stanie ducha najlepiej pisać. Dając formę zdaniom, dawać formę sobie” – doradza Hamilton, trochę chyba inspirowany Gombrowiczem. „Ciesz się tym, co masz!” – poucza Aleksander Sołżenicyn. Ciesz się „małą śmiercią”, bo przecież mogła być duża, albo, co gorsza, mogło jej nie być wcale. I wtedy zostałbyś w Polsce...

„Wszystkie strony świata otwarte / A wyjścia z żadnej” – ten cytat z wiersza *Kufer* Kazimierza

Wierzyńskiego streszcza mniej więcej sytuację mego życia w podróży. Z kolei Janusz Szuber pisał proroczo dla mnie w wierszu *Nomadzi*: „Dom już nie potrzebny spalimy na popiół, / Pójdziemy do miejsc obfitości / Duchy przodków życzliwie zabierając z sobą”. Znamienne, że jednym z najmocniej zapamiętanych obrazów dzieciństwa była podróż nyską z Krosna do Warszawy. Jechaliśmy nocą, śpiąc we trójkę z moim młodszym bratem i starszym ode mnie o kilka lat Szuberem na materacu, rozłożonym na podłodze auta przez naszych ojców.

Obaj byli instruktorami w tym samym aeroklubie, dzięki czemu dzieciństwo spędzaliśmy na lotnisku. Czasami lataliśmy z nimi „kukuruźnikiem” w dalekie trasy, tuż nad wierzchołkami drzew, wzdłuż karpackich dolin, wracając na lotnisko nierzadko po zapadnięciu ciemności, niczym bohater *Nocnego lotu* Saint-Exupéry’ego. To były czasy, gdy na półkach księgarskich świeciła triumfy – za to półki sklepowe świeciły pustkami – powieść Jerzego Andrzejewskiego *Ciemności kryją ziemię*. Tytuł był nawiązaniem do III części *Dziadów*, w których emigrant Adam Mickiewicz (notabene zakończył życie tam, skąd wyszła moja rodzina, czyli w Turcji, 26 listopada 1855 r.) – pisał proroczo o naszym nomadnim losie, podlegającym nieustannym przesunięciom – z kraju do kraju, z redakcji do redakcji: „»Zaszło słońce«, wołają astronomy z wieży, / Ale dlaczego zaszło, nikt nie odpowiada; / Ciemności kryją ziemię i lud we śnie leży, / Lecz dlaczego śpią ludzie żaden z nich nie bada”...

(Z cyklu *Żabką przez Atlantyki*, „Przegląd Polski”, Nowy Jork 25 XI 2009)